

socjologia PRL-owska „bycia w zgodzie z trendami przemian”. Czasem wybór przybiera charakter jawnie nieetyczny „przyjmowania cudzej perspektywy” zgodnie z zamówieniem. Wersją tej socjologii jest socjologia usługowa rzekomo abstrahująca od wartości¹¹.

Z innym rodzajem koniunkturalizmu można zetknąć się w środowisku lokalnym w kontekście podejmowania ofert elit regionalnych, które chętnie widzą lojalność wobec przyjmowanych przez siebie priorytetów¹².

Wypada mi na koniec wyrazić zadowolenie, iż w opinii Andrzeja Kwileckiego Gdańsk znalazł się wśród ośrodków zdolnych do tworzenia i realizowanych programów studiów i badań Ziemi Zachodniej i Północnych.

MAREK LATOSZEK
Gdańsk

BADAWCZE WYZWANIA

Myślę, że odpowiedź negatywna na pytanie o zasadność dalszych badań na ZZiP byłaby jedynie pokazowym krygowaniem się w stylu postmodernistycznym. Historia się przecież nie skończyła, jak tego chciałby Francis Fukuyama – w każdym razie nie na Mazurach, będących w centrum mojego zainteresowania badawczego od 5 lat.

Z tej ostatniej deklaracji wynika, że należę do młodszego pokolenia badaczy – wielu ciekawych procesów społecznych nie miałem okazji zaobserwować – natomiast miałem takową w stosunku do innych, gdyż dynamika przemian ogólnocywilizacyjnych lub ogólnopolskich ma swe odzwierciedlenie na terenach będących przedmiotem dyskusji.

Mój głos w niej ograniczę zatem do Mazur, a ściślej do ich części położonych na północy woj. suwalskiego – jest to rejon węgorzewski, choć stopniowo rozszerzałem zakres penetracji.

W swoim czasie ze zdziwieniem odkryłem, że jest to dla badaczy społecznych *terra incognita*. Nikt z socjologów tu nie docierał, czas etnografów się skończył – przynajmniej tak mi się wydawało. Włączając się do dyskusji, mimowolnie więc będę mieć przed oczami „mój” teren badawczy. Wydaje mi się to dobrą przeciwwagą dla zawartości komentowanych tekstów, które operując pojęciem „Ziemię Zachodnią i Północną” przeważnie odnoszą stwier-

¹¹ Por. np. J. Lutyński, *Nauka i polskie problemy. Komentarz socjologa*. Warszawa 1990 oraz A. Podgórecki, *Spółczesność polska*. Rzeszów 1996.

¹² Por. np. A. Kwilecki, *Region i badania regionalne w perspektywie socjologii*. „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” z. 2/1992.

dzenia do pierwszego członu tego określenia marginalnie napomykając o Mazurach. Być może jest to też mimowolny lapsus.

W poniższej wypowiedzi przejdę od uwag ogólnych do kwestii, pytań i wątpliwości natury bardziej drobiazgowej. Chciałbym również ustosunkować się do kilku stwierdzeń, z którymi się nie zgadzam – bowiem temat to zbyt szeroki, aby odnosić się np. do zasadności i wykonawczej realności każdej z propozycji badawczych.

Ponieważ głosy wszystkich czterech dyskutantów, obok cennych informacji merytorycznych, zawierały również propozycje i postulaty badawcze, postaram się rozszerzyć ten katalog – bowiem nie uważam, aby tematy zostały wyczerpane.

Onegdaj zainteresowały mnie kwestie etniczne, o których kilka lat temu nikt jeszcze dużo i głośno nie mówił. Obecnie jest już inaczej, znane mi są systematyczne badania nad obcokrajowcami w Polsce, zwłaszcza studentami. Ta grupa jest szczególnie dostępna dla akademickich badaczy społecznych. Prowadzone również są badania nad poszczególnymi mniejszościami. Pojedyncze zagadnienia z rodzimej tematyki etniczności, zostały już dobrze opracowane, inne dopiero stają się przedmiotem zainteresowania badaczy. Tematyką łemkowską zajmowali się od dawna m.in. socjolog Andrzej Kwilecki (na Ziemiach Odzyskanych, wg ówczesnej nomenklatury) i etnograf Marian Reinfuss, nie licząc licznych studenckich przyczynków na ten modny w swoim czasie temat. Pokłosem tego zainteresowania jest m.in. książka Bożeny Pactwy, Marka Dziewierskiego i Bogdana Siewierskiego, a także zwarta publikacja Ewy Michny. Mniejszość białoruska zyskała monografa w osobie Andrzeja Sadowskiego, a wydana już drukiem praca doktorska Piotra Wróblewskiego jest opisem czeskiej społeczności w Żelowie k. Piotrkowa. Bożena Domagała zajęła się Niemcami na Mazurach, a Zbigniew Kurcz mniejszością niemiecką w skali ogólnopolskiej. A i Cyganie, czyli Romowie wyszli poza ramy zainteresowań etnografów. Wbrew pozorom, bardzo socjologicznym obrazem jest fotograficzny album Małgorzaty Niezabitowskiej i Tomasza Tomaszewskiego *Ostatni współcześni Żydzi polscy*. Gdański ośrodek socjologiczny zajął się Kaszubami, czego owocem jest m.in. monografia pod redakcją Marka Latoszka. Grzegorz Baliński posługując się rzetelnym warsztatem teoretycznym przeprowadził empiryczne badania Ukraińców na południu Polski. Wszystko są to sprawy doskonale znane dyskutantom i czytelnikom.

Należy zauważyć tylko prawidłowość wręcz „kluczowych przydziałów”, zgodnie z zasadą terytorialnej koszuli, która ciało jest bliższa – badacze podejmują prace terenowe prawie wyłącznie w bezpośrednim pobliżu swego miejsca zamieszkania lub ośrodka akademickiego. Jest to powodem, że tak interesujący teren, jakim są wschodnie Mazury, pozostawał przez długi czas poza zasięgiem zainteresowań socjologów.

Tak więc jadąc na Mazury z Torunia, aby badać społeczności ukraińskie, o których tylko nieliczni wiedzieli, że w ogóle są, czułem się w nielicznych

chwilach prawie jak Bronisław Malinowski, badający wyspiarskie osobliwości na Triobriandach. Szybko przyszło zrozumiałe rozczarowanie. Nie ciągnęły mnie tu względy osobiste – jestem rdzennym „Pomorzakiem”; nie kusily atrakcje żeglowania – ledwie co sam unoszę się na wodzie; nie byłem też na początku wciągnięty w jakikolwiek, nawet w najmniejszym stopniu lukratywny, projekt aplikacyjny. Tak więc wydawałoby się, że kierowała mną szlachetna pasja poznawcza.

Wracając do postawionego wcześniej pytania: „czy warto...” Procesy integracji, asymilacji itp. kategorii, którymi posługiwali się badacze starszego pokolenia straciły swoją nośność, wyczerpały się, wypaliły. A jednak na Mazurach można znaleźć nie tylko takie osobliwości, o których pisałem w „Masovii”¹.

Kilkukrotne powroty na „suwalskie” Mazury skierowały moje zainteresowania na coraz to nowe, aczkolwiek uzupełniające się tropy badawcze. Kilka z nich wyliczę poniżej, choć nie jest to hierarchia ani chronologiczna, ani tym bardziej wartości, jakkolwiek by jej nie rozumieć.

1. Małżeństwa mieszane, o których napotykam na razie jedynie wzmianki w literaturze. Czyżby nikt rzeczywiście nie zajmował się tym problemem przed wspomnianym przez prof. Zygmunta Dulczewskiego zakazem administracyjnym? Nawiązując zaś do końcówki jego wypowiedzi – większość materiału zbierałem metodami „miękkimi”, antropologicznymi, niekiedy zbliżonymi do warsztatu dziennikarza. Także zbytnio nie ufam sondażom.

Socjolog rodziny Zbigniew Tyszka stwierdził w kontekście powojennej industrializacji i urbanizacji Polski, a także zasiedlania Ziemi Północnych i Zachodnich: „Rozpadały się rodziny duże, zwarte uprzednio przestrzennie i społecznie, rozsypały się po całej Polsce i rozwarstwiały. Powstawały rodziny niejednorodnie kulturowo, a sprzyjały temu urbanizacja społeczna oraz masowe kształcenia na poziomie średnim i wyższym”². A więc trop małżeństw mieszanych w poszukiwaniach polskich socjologów wiedzie na „Ziemię Odzyskaną” i tam należy doszukiwać się najwcześniejszych polskich badań nad tą problematyką, wzmiankową w znakomitej większości wypadków enigmatycznie jako „różnicowanie kulturowe”.

W innym niż wyżej cytowane miejscu, zadając sobie pytania o wpływ czynnika religijnego, „a szczególnie najbardziej w naszym kraju rozpowszechnionej religii katolickiej” badacz przyznaje, że w latach siedemdziesiątych i wcześniejszych ta kwestia wymykała się systematycznej refleksji badawczej³. Zawierające wiele relacji z badań innych socjologów opracowanie Zbigniewa Tyszki nie uwzględnia interesującej mnie kategorii rodziny, choć wielokrotnie przywołuje redfieldowską dychotomię.

¹ T. Marciniak, *Mazurska propinacja. Społeczne osobliwości miejsca i czasu*. „Masovia” nr 1/1997, ss. 71-90.

² Z. Tyszka, *Rodziny współczesne w Polsce*. Warszawa 1982, s. 32.

³ *Op. cit.*, s. 34.

2. Poszukiwania resztek zróżnicowania etnograficznego i etnicznego, o którym pośród dyskutantów wspomina jedynie Marek Ziółkowski, doprowadziły mnie do zainteresowania się tradycjami kulinarnymi ukraińskiej mazurskiej diaspory. Zwróciłem uwagę na kwestię znaczenia posiłków i przedmiotu jedzenia dla ludzi zamieszkujących wybrane wiejskie społeczności lokalne na wschodnich Mazurach.

Poszukiwania etnosocjologiczne na tym obszarze w kontekście zderzenia kulturowego nie są niczym nowym. Anna Szyfer pisała: „Obecnie można mówić o dużym ujednoczeniu potraw i sposobów ich przechowywania, wspólny model zawiera prawie wszystkie elementy z poszczególnych grup. I tak od Warmiaków uczono się przechowywania mięsa w słojach, picia czarnej kawy zbożowej i prawdziwej oraz pieczenia kuchów (ciasta drożdżowe, nawet nazwę „kuchy” przejęto). Warmiacy nauczyli się robić wszelkiego rodzaju pierogi, dotychczas im nie znane, bigos, buraczki, rosół itp. Z dezaprobatą spotykały się tylko wyraźnie obrzędowe, a więc bardzo stare potrawy, jak np. warmińska obrzędowa breja (obrzędowa zupa z mąki), czy wileńska wigilijna kutia. Zachowały się też one tylko szczątkowo i tylko w danych grupach”⁴.

Powiązanie etnograficznej, „suchej” deskrypcji z antropologiczną interpretacją podąża poniekąd śladem klasyków etnologii, jak na przykład Claude’a Levi-Straussa czy Rolanda Barthesa⁵. Świat lokalnych społeczności zaprzętał moją uwagę przede wszystkim ze względu na różnice etniczne między Polakami a Ukraińcami, gdyż nie znalazłem żadnych, innych niż historyczne, zastane, swoistości dla szczątkowej mniejszości niemieckiej (rodzimej). W ten sposób powstało studium fragmentu mazurskiego świata, oglądanego z rzadkiej perspektywy – rzeczywiście „od kuchni”.

3. Wspomniane powyżej „zawłaszczanie” to sygnał moich poszukiwań na pograniczu ekologii społecznej; „wiejskiej urbanistyki (choć to pojęcie zawiera wewnętrzną sprzeczność to, jak mam nadzieję, jest czytelne)” i etnosocjologii. Najogólniej mówiąc, chodzi tu o mniej lub bardziej świadome procedury przenoszone w czasie – jako element tradycji oraz przestrzeni – jako element dyfuzji kulturowej – wykorzystywane dla „zawłaszczania” fizycznego otoczenia oraz uczynienia (czy też utrzymania) własnych zachowań jako bardziej swojskich, zrozumiałych. Dotyczy to również strukturalizacji czasu – czy istnieje tu mazurska specyfika?

⁴ A. Szyfer, *Procesy kulturowe na Ziemiach Zachodnich i Północnych z podkreśleniem roli kultury grup autochtonicznych*. W: Red. D. Symonides, *Etnologia i folklorystyka wobec problemu tworzenia się nowego społeczeństwa na Ziemiach Zachodnich i Północnych*. Opole 1987, s. 29.

⁵ Por. C. Levi-Strauss, *Trójkąt kulinarny*. „Twórczość” nr 2/1972, ss. 71-80; Roland Barthes w *Mythologies* (London-Toronto-Sydney-New York 1981) pisze o francuskich befsztykach i frytkach w kontekście kultury masowej; za D. Czaja, *Spór o model antropologicznej interpretacji*. „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Etnograficzne” z. 27, Kraków 1990, s. 13.

Koncepcja „symbolicznego zawłaszczania przestrzeni”, z którą koresponduje prezentacja zróżnicowanego kulturowo postrzegania „czasu i przestrzeni”: przestrzeń, którą definiuję poniżej jako „środowisko kulturowe” jest zagospodarowywana w różnoraki sposób przez człowieka-jednostkę, a tym bardziej przez społeczności. Niektórym działaniom i przedmiotom jest nadawany specjalny wymiar, czy też znaczenie – symboliczne właśnie⁶.

„Środowisko kulturowe” jest przeze mnie pojmowane zarówno jako przestrzeń fizyczna, jak i geograficzna, czy chociażby własny dom lub mieszkanie. Są to też otaczający ludzie, kształtujący takie, a nie inne nawyki i wzorce postępowania, normy, system wartości.

W wypowiedziach dyskutantów zastanawia nacisk związany z kwestiami polsko-niemieckimi, zarówno pod kątem zaszczości historycznych, jak relacji współczesnych. Zwróćmy więc także uwagę na fakt granicznego sąsiedztwa z częścią Federacji Rosyjskiej. Wyznaczając tu swe pole badawcze nie bardzo możemy liczyć na zachodni „sponsoring”. Celem owych badań byłyby analiza stworzonych sztucznie przed kilkadziesiąt laty stosunków etnicznych na północy Polski oraz w Obwodzie Kaliningradzkim Federacji Rosyjskiej. Wiemy dużo: na skutek przymusowych translokacji na polskie tereny napłynęło po wojnie kilkadziesiąt tysięcy Ukraińców i Łemków, osadnicy z centralnej i południowej Polski; jednocześnie jeszcze wtedy zamieszkiwała tu ludność rodzima, mazurska. W tym samym czasie z drugiej strony nowej granicy przecinającej Prusę nastąpiło wyludnienie większości miejscowości na skutek odcięcia ich od naturalnego zaplecza ekonomicznego i doraźnych posunięć administracyjnych. Dopiero później tereny te zasiedliła ludność prawie z całego ZSRR. Powstała unikatowa na skalę światową sytuacja polityczna, etniczna, kulturowa i gospodarcza, o której z kolei wiemy bardzo mało.

Przedmiotem owych postulowanych badań stałyby się zatem wytypowane lokalne społeczności w przygranicznych obszarach woj. olsztyńskiego i suwalskiego, a docelowo także miejscowości w Obwodzie Kalininigradzkim. Obserwacją wystarczyłoby objąć trzy instytucje zapewniające lub zakłócające przebieg wzorców kulturowych: rodzinę, szkołę i kościół (cerkiew)⁷.

Rzetelne opracowanie wyników takowych badań miałyby więc znaczenie ważkie nie tylko dla celów poznawczych, ale posiadałoby wymiar ekonomiczny – dla zaczynającej się dopiero rozwijać współpracy przygranicznej (otwieranie

⁶ Por. *Symbolika regionów. Studia etnologiczno-folklorystyczne*. Red. D. Symonides, Opole 1988.

⁷ Por. T. Marciniak, *Szkolnictwo ukraińskiej diaspory w Polsce. Stan i wizje na tle innych mniejszości*. W: *Edukacja a tożsamość etniczna*. Red. M. M. Urlińska (materiały z konferencji w Rabce 24-27 II 1994 r., org. Pracownia Studiów Kulturowych i Edukacyjnych Instytutu Pedagogiki UMK), Toruń 1995, ss. 137-150. Por. T. Marciniak, *Poziomy i pionowy wymiar ukraińskiej transmisji kulturowej na Mazurach*. W: *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*. Red. A. Sakson, Białystok 1995, ss. 269-283.

nowych przejść, np. Gołdap–Gusiew, planowanych w Rudziszkach i Michałkowie; przepływ towarów i ludności) oraz polityczny – dla kształtowania nowych stosunków z Republiką Rosyjską. Na tej granicy nie tworzy się „okraczonych” na linii demarkacyjnej euroregionów, o których wspomina Krzysztof Kwaśniewski.

Podstawową metodą badawczą byłaby typowa dla antropologii społecznej obserwacja uczestnicząca połączona z wywiadem ukierunkowanym – tak zbliżona do warsztatu etnografa czy dziennikarza lub literata, do których sympatię wyraził Z. Dulczewski. Przyjęcie takiej metody wymaga długotrwałego przebywania w terenie, aby właściwie zrozumieć problemy obcej kulturowo społeczności lokalnej oraz przełamać nawarstwiającą latami nieufność. Część informacji uzyskiwano by za pomocą kwestionariusza ankiety. Uzupełnieniem mogłaby stać się analiza dokumentów, szczególnie dla instytucji sformalizowanych, to jest szkoły i kościoła. Tu z kolei zadanie dla historyków – w nowej konfiguracji politycznej coraz bardziej otwierają się archiwa i to kolejne uzasadnienie zasadności badań tej części ZZiP.

Wracając jednak do wypowiedzi poszczególnych dyskutantów – nasuwają mi się pytania i wątpliwości bardziej szczegółowe:

Z. Dulczewski mówi o trzydziestoletniej przerwie w badaniach ZZiP, w innym miejscu wspomina się o dwukrotnych zakazach/nakazach administracyjnych ograniczających badania ZZiP. Wydaje mi się, że ta czarna karta jest białą plamą na obszarze wiedzy badaczy najmłodszego pokolenia i chętnie bym ją zapelniał konkretniejszymi informacjami.

Z kolei ideologią w starym stylu pobrzmiwają stwierdzenia o „starych polskich ziemiach”. Nie trzeba specjalnej wiedzy historycznej, by zauważyć, że część ZZiP nigdy „polskie” nie były – ani pod względem organizacji państwa, ani kultury. Ba – część nie była nawet nigdy „słowiańska”.

Wątpliwą wydaje mi się również teza o szczególnej roli pionierów i ich potomków w nowej rzeczywistości społecznej. Ci pierwsi to pokolenie szybko schodzące z areny aktywności gospodarczej, politycznej. Ich synowie to często pokolenie skostniałe i przyzwyczajone do bierności; okazujący mniej lub bardziej uświadomianą roszczeniowość odziedziczoną po poprzednim ustroju, co jako hipotezę badawczą stawia w dyskusji Marek Ziółkowski. Nadzieją na zmianę są oczywiście wnuki, lecz nie dostrzegam znaczących różnic między tą młodzieżą (w znaczeniu socjologicznym – do 35. roku życia) a ich rówieśnikami z innych części Polski⁸. Innymi słowy – nie wierzę w genetycznie przekazywaną cechę „pionierstwa”, zwłaszcza gdy na-

⁸ T. Marciniak, *Aktywizacja wiejskich społeczności mazurskich*. „Wieś i Rolnictwo” nr 3/1996, ss. 37-48; (*Aktywizacja wiejskich społeczności lokalnych rejonu Węgorzewa. Studium biedy, bezsilny i prób wyjścia z kryzysu – pierwotna wersja jako opracowanie dla Instytutu im. Macieja Rataja Fundacji Polska Wieś 2000, Warszawa 1994*).

kładają się na to diametralnie różne uwarunkowania polityczne i kulturowo-społeczne na poziomie nawet globalnym.

Swej wypowiedzi nie chciałbym traktować jako niewielki zbiór zdań „pobożnościowych”. Może zamknąć ją apelatywną trawestacją zapomnianej już nieco tezy Marksa o Feuerbachu: „no to do dzieła!”?

TOMASZ MARCINIAK
Toruń

NOWE PARADYMATY W BADANIACH ZIEM ZACHODNICH I PÓLNOCNÝCH

Głęboki proces transformacji systemu społeczno-gospodarczego, który dokonuje się w Polsce po 1989 r. oraz półwiecze polskiej państwowości na kresach zachodnich i północnych, skłaniają do refleksji nad stanem i perspektywami badań socjologii Ziemi Zachodnich i Północnych.

Pytanie czy badać procesy społeczne dokonujące się na Ziemiach Zachodnich i Północnych (ZZiP) ma taki sam sens, jak pytanie czy badać przemiany dokonujące się w Polsce.

Jan Szczepański charakteryzując w 1989 r. przemiany społeczne zachodzące na ZZiP pisał, iż tworzące się tam społeczności lokalne „były emanacją społeczeństwa polskiego, odbijały zdolności tego społeczeństwa do rozwiązywania nowych zadań wynikających z sytuacji niezwyklej i nieznanych w tradycyjnym sposobie życia. Stąd uważam, że zasiedlenie tych ziem było testem wartości społeczeństwa polskiego”¹.

Dokonując ogólnej analizy procesów społecznych, mających miejsce na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat na ZZiP należy stwierdzić, iż wykazują one własną specyfikę i dynamikę w porównaniu do innych regionów kraju i już chociażby z tego względu zasługują na wnikliwą uwagę.

Przemiany zapoczątkowane na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych stworzyły nowe możliwości badawcze dla socjologów na ZZiP. Ich prowadzenie nie jest krępowane ograniczeniami „racji stanu” oraz „zaleceniami” stosowanymi przez pracowników urzędów cenzury. Otwarta pozostaje kwestia oceny dotychczasowego dorobku badawczego. Czy rację ma historyk, Włodzimierz Borodziej, który twierdzi, iż: „analiza socjologiczna integracji na ziemiach zachodnich i północnych do lat sześćdziesiątych włącznie rozwijała się pod tak silnym naciskiem politycznym, że jej wyniki nie cieszą się dziś najlepszą sławą”²?

¹ J. Szczepański, *Przedmowa*. W: A. Sakson, *Mazurzy – społeczność pogranicza*. Poznań 1990, s. XIV.

² W. Borodziej, *Wygnany historii*. „Rzeczpospolita” z 14-15 II 1998, s. 16.